Nr 246 Kraków, Czwartek dnia 27 Października 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Dymisja Brissona.

Między władzą wojskową a cywilną we Francji zaostrzył się we wtorek konflikt tak dalece, że można już prawie mówić o zupełnym między nimi rozbracie. Pierwsze posiedzenie Izby deputowanych, na którem się miały wyładować wszystkie przez długi czas i mnogie wypadki gromadzone przeciwieństwa, było jednem z takich przejść, jakie przechodzą organizmy państwowe w czasach najwyższego już zamącenia w nich wszystkich czynników spójni i ładu, jakie bywają wprost, jak uczy historja, wstępami do ważnych epokowych przełomów. Wśród akompanjamentu zgromadzonych na ulicy tłumów, wśród panującego tam nastroju, który trącił wprost — barykadami, w sali obrad parlamentu odbywały się sceny przypominające chyba najważniejsze we Francji w bieżącym stuleciu momenty. Namiętności, powstałe w czasie długiej i tak pełnej drastycznych epizodów walki przedstawicieli i obrońców zamkniętych i zamkniętemi pozostać pragnących okopów wojskowości z proklamatorami hasła przewagi władzy cywilnej republiki nad wojskową, wybuchły tam w wartko pędzących zdarzeniach, które spowodowały chwilowe zamieszanie prawie wszystkiego. Chwila, w której minister wojny Chanoine, żywy symbol wojskowej dążności do zachowania odrębnej i niepodległej w państwie powagi, zwracał wśród wrzącej jak poruszony ul izby powierzoną sobie tekę nie w ręce naczelnika gabinetu i zwierzchnika rządu, jak każe zawsze praktykowana forma, ale w ręce przedstawicieli francuskiego o b y w a t e l s t w a chwila ta musiała być z punktu widzenia państwowego prawdziwie dramatyczna. A wszak owi przedstawiciele Francji w chwilę potem omal nie uchwalili (274 przeciw 161 głosom) wniosku dep. Bergera, wyrażającego rządowi, za niedostateczną ochronę czci armji, wprost naganę, — uchwalili zaś wniosek dep. de Mahy, przeciw któremu oświadczył się Brisson, a który stanowczego osłonięcia armji przed napaściami żydowskiej prasy i Dreyfusardów w dobitnej formie się domagał.

Podróż prezydenta ministrów do prezydenta Republiki, przedsięwzięta podczas umyślnie na ten cel postanowionej przerwy obrad Izby, gwałtowne wystąpienia posłów różnych stronnictw i wrażenie na ulicach, wszystko to były epizody, wyglądające zupełnie niecodziennie.

Zadne dotąd przesilenie we Francji, ani na fotelu ministra wojny, ani na miejscu naczelnika cywilnego rządu, nie odbyło się wśród tak zaostrzonej atmosfery. Od lat trzech całe życie publiczne we Francji stoi prawie ustawicznie pod znakiem sprawy Dreyfusa, na jej tle także, więcej lub mniej, rozgrywały się wszystkie w owym czasie przesilenia. Ale przedwczorajsze wypadki w Paryżu zaznaczają już niezmiernie ostry rozwój tego procesu, jaki dzięki sprawie deportowanego zdrajcy przechodzi dzisiaj republika francuska.

„Jako stróż czci armji składam powierzoną mi tekę w wasze ręce i wręczam moją dymisję na tej trybunie“. Temi słowami pożegnał Chanoine swój tak krótko piastowany urząd. Wręczając dymisję nie Brissonowi, lecz Izbie, chciał on zaakcentować istniejący między armją a rządem cywilnym konflikt, i chciał wyrazić, że do rozsądzenia tego konfliktu kompetentni są tylko przedstawiciele narodu.

Zarówno wyniki głosowania na wtorkowem posiedzeniu, jak i dymisja Brissona okazały, że większość parlamentu stoi po stronie armji, stoi po stronie tych czynników, które knowania Dreyfusardów wzięły za cel najostrzejszych pocisków. Dzisiejszy rozwój wypadków we Francji, który wziął swój początek od sprawy Dreyfusa, coraz trudniej już do samej tylko tej sprawy sprowadzić. Sięgnąwszy do najdalszych głębi ustroju republiki, przewrotne machinacje Dreyfusardów wytworzyły ferment, który się nie da powstrzymać takiem albo owakiem zakończeniem sprawy samego więźnia z wyspy Djabelskiej. Dlatego wynik przedwczorajszych głosowań w Izbie francuskiej może mieć znaczenie o wiele donioślejsze, niż je posiada ze względu na samego Dreyfusa.

Podstawą zaś dalszego rozwoju położenia w Rzeczypospolitej będzie już teraz wzmożone zaostrzenie stosunków między władzą cywilną a armją.

Historja dżumy.

W *Przeglądzie lekarskim* znajdujemy ciekawy artykuł o dżumie pod względem historycznym i o jej istocie. Artykuł ten stwierdza, że dżuma, zwana morem, albo morowem powietrzem, znana była oddawna u wszystkich ludów Europy i Azji. Według Tucydydesa, epidemja dżumy przywieziona została w drugim roku wojny peloponeskiej z Etjopji na okrętach do Pireus. — Późniejsi badacze opisują morową zarazę w różnych krajach. Opis jej podaje w roku 588 Gregoire de Tours w Marsylji. W wieku VII, VIII, IX i X panowała morowa zaraza w Bizancjum, Rzymie, Francji i Niemczech. W wieku XI opisuje Długosz tę zarazę w Kijowie, gdzie w 1090 roku w ciągu dwóch tygodni zmarło 7000 osób. W wieku XII i XIII szerzyła się po Grecji i Syrji, gnębiąc wojska Krzyżowców. W roku 1221—1224 wyludnia w Polsce liczne wsi i miasta. W r. 1242—1243 dziesiątkuje wojsko króla Ludwika, który z zarazy tej umiera. W latach 1347—1352 mór panuje po całej Europie bez przerwy. Rozluźniły się węzły społeczne. Wśród pomoru pisał wówczas Bokacyusz dla pociechy rozpustne powiastki. W samej Florencji liczono 100.000 trupów. W r. 1360 umiera w Krakowie 20.000 ludzi, zaś w roku 1386 w Smoleńsku ze wszystkich mieszkańców tylko 10 osób pozostaje przy życiu. Kraków był przez mór po kilkakroć wyludniony. Było to np. w roku 1472; zaś w r. 1548 według kroniki Bielskiego, umarło w Krakowie 20 tysięcy ludzi, a w roku 1650 przeszło 40.000. Klęska ta wypłoszyła również Tatarów z Polski. Według współczesnych świadectw, epidemje morowego powietrza najczęściej powstawały w skutek głodu po wojnach, oraz spustoszeniach, jakie wyrządzała szarańcza. Wejnert tak opisuje początek jednej epidemji: „W roku 1590 szarańcza spadła na Rusi na dwa łokcie wysokości. Zgłodniały lud, nakarmiony chlebem z jemioły, ziół polnych i liści drzewa, puchnął i w 3 do 5 dni umierał. Powietrze zwykło wkradać się od strony Turcji i Azji. Gdy zaś od lat kilku z podziwem całej Polski ta klęska nie istniała w stolicy, pomimo, iż po Koronie i Litwie grasowała i pomimo, że po klęsce pod Cecora (1620), oraz w skutek wojny z Turcją (1620—1622) wielka ilość ludu schroniła się do Warszawy, wówczas na podziękę Najwyższemu, za ten oczywisty dowód łaski, wdzięczne miasto ofiarowało 200 złotych polskich jako kapitał i lampę z czystego srebra dla kościoła św. Jana w Warszawie, z obowiązkiem odprawiania Mszy św. co wtorek“.

W XVI wieku spostrzegamy pierwsze wyraźne dążenia do racjonalnego ograniczenia zarazy. Wenecja w roku 1604 zaprowadza kwarantanny dla zarażonych okrętów, a już w roku 1580 lekarz Massarva zakłada szpitale i szopy dla chorych. W XVIII i XIX wieku mniej już panuje dżum, skutkiem coraz lepiej wykonywanych przepisów ostrożności. Wówczas spostrzegamy epidemje moru głównie tylko w Egipcie, Syrji i Turcji. W roku 1811 w Stambule, w ciągu 6 miesięcy zmarło 200.000 ludzi. W r. 1813 panował jeszcze mór w Bessarabji, Odessie i Chersonie. Obecnie nie szerzy się po cywilizowanych krajach Europy, jest to bowiem choroba, powstająca z zaniedbania najpierwszych zasad hygieny, tam tylko, gdzie brak porządku i czystości odpowiednią przygotowuje glebę.

Dżuma objawia się przedewszystkiem zapaleniem gruczołów chłonnych (limfatycznych), któremu w cięższych wypadkach towarzyszy dżumowe zapalenie płuc. Po okresie wylęgania, trwającym $4\frac{1}{2}$ do 6 dni, choroba wybucha gwałtownie. Pojawia się nagle gorączka i obrzęk gruczołów, zazwyczaj jednego tylko, umiejscowiony w 75 prc. przypadków w pachwinie, rzadziej pod pachą, jeszcze rzadziej na szyi, karku, lub innych okolicach ciała. Zdaje się to zależeć od miejsca zakażenia, które powstaje przeważnie wskutek drobnych zdarć naskórka. Dowodzi tego fakt, że u boso chodzących Chińczyków zajęte bywają przeważnie gruczoły pachwinowe, u Japończyków zaś chodzących w trzewikach, obrzmiewają naprzód gruczoły pachowe. Chory umiera w ciągu 3 do 5 dni. Jeśli gruczoły zropieją, choroba przewleka się i kończy niejednokrotnie wyzdrowieniem. Procent śmiertelności bez leczenia wynosi 80 do 90 prc. Dżuma jest chorobą zakaźną, która nie udziela się przez powietrze, lecz tylko przez zetknięcie. Stwierdził to już Mojżesz w Deuteronomium i stwierdzają wszystkie nowożytne doświadczenia. Zakażenie odbywa się przez skórę i przez przewód pokarmowy, oraz także przez przewód oddechowy, wskutek rozpylenia zeschniętych wydzielin.

Badania wykazały, że najczęstszem źródłem zakażenia jest ropa gruczołów i plwocina chorych na dżumę. Między Chińczykami i Indjanami szerzy się dlatego choroba najczęściej rodzinami. Na dżumę padają jednak również zwierzęta, jak owce, bawoły, świnie, oraz szczury i myszy, a nawet owady, więc także one mogą być przenośnikami zarazy. Wywołano zakażenie dżumowe, szczepiąc świnkę morską płynem, otrzymanym z roztartej padłej muchy. Ze środków ochronnych najlepsze wyniki otrzymano przez ścisłe odosobnienie chorych i dezinfekcję wydalin i wydzielin. Znaczne zmniejszenie epidemji w ostatnich czasach w Bombayu przypisać należy ścisłemu przeszukiwaniu domostw, po których chorzy, stosownie do panujących przepisów, bywają ukrywani i jak najrychlejszemu odsyłaniu zapowietrzonych do szpitali.

W nauce lekarskiej nie ma choroby, którąby tak szybko przeszła okres od poznania przyczyny aż do podania lekarstwa. W niespełna trzy lata po poznaniu zarazka odkryto surowicę leczniczą. Jest to ostatnia karta rozwoju bakterjologji, a zarazem jej wielki tryumf.

Zarazek dżumy odkrył Yersin, uczeń Pasteura, jeden z badaczy młodszego pokolenia tej szkoły. Wspólnie z Rouxem odkrył on właściwe toksyny błonicze (dyfterytyczne), których tak długo bez skutku poszukiwał Brieger i szkoła berlińska. Odkrycie to, jak wiadomo, było podstawą wynalezienia surowicy przeciwbłoniczej, którego dokonali prawie współcześnie Behrig i Roux. Yersina wysłał w r. 1894 rząd do kolonij francuskich w Indochinach, wskutek wybuchu dżumy w chińskiej prowincji Yunnam oraz w pobliżu posiadłości francuskich w Lang-Czeu i Pakhoi. W Kantonie w ciągu sześciu tygodni zabrała zaraza 60 tysięcy ofiar. Yersin zastał w czerwcu t. r. 300 chorych na dżumę Chińczyków. Budowano właśnie naprędce baraki prowizoryczne, ponieważ szpitale kolonjalne już chorych pomieścić nie mogły. Yersin umieścił się wraz z całem urządzeniem laboratoryjnem w namiocie słomianym, zbudowanym naprędce z polecenia rządu angielskiego w obrębie głównego szpitala. Przyczynę dżumy odkrył Yersin w postaci zarazka, którego głównem siedliskiem w dżumie gruczołowej są zropiałe gruczoły. Szczepiąc miazgę gruczołową na powierzchni skrzepłego agaru, otrzymał po 24 godzinach drobne białawe kolonje, które stopniowo rozrastają się w ciągu dalszych 48 godzin. Są to czyste hodowle prątka dżumy.

Drugim krokiem postępu było wykrycie surowicy przeciwdżumowej, a więc środka leczniczego. Po wychodowaniu czystej kultury, wstrzykuje się ją zwierzętom, które okazały się na zarazek odporne. Inni badacze (Hankin) wstrzykują wprost toksynę, to jest produkt trujący prątków, po zabiciu samych prątków przez ogrzewanie do 65°. Surowica z krwi tych zwierząt, które okazały się na dżumę odpornemi, wstrzyknięta innym zwierzętom, czyni je również odpornemi. Tłomaczy się to w ten sposób, że w krwi zwierząt odpornych na zarazek wytwarzają się antytoksyny, które krążąc w krwi, czynią ustrój na jad chorobowy odpornym. Jest to zatem wzmocnienie odporności przez wprowadzenie w organizm dostatecznej ilości antytoksyny, koniecznej dla pokonania

trucizny dżumowej. Odkrycia surowicy przeciwdżumowej dokonał Yersin wspólnie z Calmettem w instytucie Pasteura i w roku 1896 wykonał pierwsze próby na chorych. Z 26 chorych, którym surowicę zastrzyknięto, zmarło 2, reszta pozostała zdrowa, co przedstawiałoby mniej niż 8 proc. śmiertelności. Według opisu Yersina, działanie surowicy jest bardzo wybitne. Groźne objawy ustępują po upływie kilku godzin, a obrzmienia gruczołów szybko się rozchodzą. Gdy szczepienia rozpoczął trzeciego dnia choroby, ilość surowicy musiała być znacznie większą (40 do 60 ctm.); w początkach wystarczają mniejsze dawki (20 do 30 ctm.)

Inni badacze, którzy czynili doświadczenia, twierdzą, że śmiertelność pod działaniem surowicy zmiejsza się tylko do 40 proc. Ogólnego uznania surowica dotychczas nie ma. Komisja austrjacka, wysłana przez wiedeńską Akademię umiejętności dla zbadania dżumy w Bombayu, podaje, że po wstrzykiwaniach surowicy Yersina, nie widziała żadnych leczniczych wyników.

Krucjata cesarza „fin-de-siècle".

III.

Konstantynopol, d. 20 października.

(Oryginalna korespondencja Głosu Narodu).

Galowy objad dla cesarskiej pary odbył się w dwóch wspaniale przystrojonych salach Ildiz-Kiosku. W pierwszej z nich przy monarszym stole zajęli miejsce, u skraju sułtan, po jego prawej stronie cesarzowa Augusta Wiktorja, po lewej ręce cesarz Wilhelm, za nimi dostojnicy niemieckiego dworu i dygnitarze tureccy. W sąsiednim salonie, oddzielonym od reszty apartamentów szeregiem smukłych kolumn zasiadło do uczty 120 osób z pośród przedstawicieli ambasady i grona urzędników niemieckich na służbie u sułtana, wreszcie jeneralicja i ministrowie tureckiego rządu. Cesarzowa miała na sobie białą toaletę z drap d'argent i kosztowne brylanty, sułtan Abdul Hamid zasiadł do stołu w uniformie marszałka dworu przepasany wielką wstęgą orderu Orła czarnego, cesarz Wilhelm zaś w paradnym mundurze pierwszego pułku pieszej gwardji. W ciągu biesiady orkiestra pałacowa grała hymn narodowy niemiecki i inne ulubione pieśni cesarza Wilhelma. Toastów nie wznoszono, gdyż wielki Kalif nie pija wcale wina. Objad przeciągnął się do dwóch godzin blisko, poczem goście przenieśli się do dalszych salonów pałacu, gdzie dłuższy czas jeszcze wesoło bawiono się rozmową Cesarz Wilhelm przed zasiadaniem do stołu ofiarował sułtanowi duże misternie rzeźbione statuetki, przedstawiające parę cesarską. Sułtan ze swej strony obdarzył wysokimi orderami kilku z pośród najznaczniejszych dygnitarzy niemieckich. Między innymi minister stanu Bülow, otrzymał wielki krzyż orderu „Osmanie" w brylantach.

Wieczorem rozgorzały wspaniałe ogrody sułtana mirjadem blasków i świateł. Zaczerwienione grzbiety wyżyny Ildiz tajemniczo zarysowały się wśród cieniów jasnej pogodnej nocy południa. Z potoków światła, niby jedna olbrzymia gorejąca pochodnia wystrzeliły w niebo śnieżne mury pałacu wielkiego Kalifa, wszystko żarzy się dookoła, nawet ciemno błękitny lazur niebieskich przestworzów, różowieje, rozpala się, rozognia i wnet łuną olbrzymią złoci się cały firmament, jasny od gwiazd tysiąca. Sułtan dnia tego, uległszy porywom ojcowskiego swego serca, otworzył i kobietom Stambułu bramy swoich ogrodów. Jak białe widziadła senne snują się wśród gajów i zarośli przewiewne, a tajemnicze cienie niewiast południa. Powłóczysta długa zasłona kryje ich lica przed okiem widzów zuchwałych i w ciszy wieczoru błądzą tak samotne, jakby obce jakieś na ziemi duchy w poważnej zadumie. A tam z oddali dziwaczny idzie gwar pomieszanych okrzyków wesela.

Po wspaniałej illuminacji Ildiz-parku i spaleniu ogni sztucznych, około $9^1/_2$ pożegnali się monarchowie i oboje cesarstwo udali się na spoczynek.

Dnia 21 października pogoda jest prześliczna. W nieskończoność wydyma się świetlany, uśmiechnięty i promieniami słońca bijący w oczy błękitny strop niebiosów. Szerokie błonie przytykające do Ildiz Kiosku zaroiło się od wojsk najrozmaitszej broni. Po ukończonem nabożeństwie w meczecie św. Zofji, sułtan zaprosił cesarskich gości na wojskową paradę. Na krótko po wybiciu pierwszej godziny zjawili się monarchowie w asystencji wielkiego Kalifa na placu ćwiczeń. Na odświętnie przystrojonych trybunach zajęli miejsce cesarz Wilhelm z małżonką i sułtan, dalej orszak dworski monarchów. Jeneralicja i oficerowie tureccy, jako też i liczni przedstawiciele niemieckiej armji ustawili się gromadnie przed pawilonem cesarskim. W powolnem miarowem tempie przeciągały kolejno oddziały armji sułtana, a poruszały się swobodnie i ochoczo dając dowód wielkiej karności i zręczności. W defiladzie wzięło udział ogółem do 5 500 żołnierzy. Nie zdarzył się zaś w ciągu całej uroczystości ani jeden wypadek, mogący rzucić cień na sławę armji tureckiej

Głęboko rozradowany pomyślnym rezultatem parady, sułtan przyjmował z wdzięcznością gratulację niemieckiego cesarza, który niemniej doznawał wewnętrznego zadowolenia, ile że wielu dawnych oficerów niemieckiej armji pełniąc funkcję instruktorów wojsk Padyszacha niejako zasługą swoją zaszczyt przynosili i orężowi niemieckiemu. Tymczasem przedarłszy się niespodzianie przez kordon policyjny tysiączne tłumy zalały błonie, gotując parze cesarskiej wśród hucznych okrzyków, „Tszok-Jasza!" i gromkich oklasków głośną, serdeczną owację. Oboje cesarstwo wzruszeni podniosłością chwili, dziękowali uśmiechem i ukłonem za tak życzliwe objawy sympatji zebranej ludności. Następnie cesarz Wilhelm rozdzielił pomiędzy oficerów liczne odznaki honorowe, poczem monarchowie opuścili trybuny.

g.

Z KRAJU.

Lwów 25 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Złożenie mandatu poselskiego przez ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego. — Mała bomba w tutejszym światku teatralnym i dziennikarskim. — Wiadomość o nowym dyrektorze teatru krakowskiego.

Nie bez pewnego wrażenia, a nawet zdziwienia, przyjęta tu została wiadomość o złożeniu mandatu do Sejmu krajowego przez p. ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego. Mandat ten, jak wiadomo, dotyczy okręgu nowotarskiego, zamieszkałego przez lud dobrze uświadomiony o swoich prawach obywatelskich i nie dający się wodzić na pasku przez agitatorów. Zrzeczenie się mandatu przez p. Czarkowskiego-Golejewskiego, nie można uważać za chęć do usunięcia się od życia publicznego, bo najprzód p. Czarkowski-Golejewski nie dał się pochłaniać temu życiu do tego stopnia, aby stargał na tem polu siły, lub zniechęcił się, zawdzięczając, jak wiadomo, bardzo wiele ślepemu losowi i szczęściu — powtóre, w Sejmie nie zajmował tak wybitnego stanowiska, aby jego ambicje osobiste były na szwank narażone — a po trzecie, p. Czarnowski-Golejewski poza obrębem polityki, dawał na skromniejszych polach dość dużo dowodów gorliwej pracy obywatelskiej. Na usunięcie się zatem z areny poselskiej, musiały wpłynąć jakieś poboczne przyczyny, których dociekać nie należy, ale zaznaczyć je ogólnikowo potrzeba.

Tutejsze sfery, z urzędu i potrzeby interesujące się wyborem nowego posła w nowotarskim okręgu zwłaszcza, że ta dotyczy kurji włościańskiej, otrzymały wiadomość o trzech kandydatach na ten mandat, a mianowicie dep. dra Danielaka, ks. Stojałowskiego i Leszka Wiśniowskiego. Czy i jakie mają szanse dwaj pierwsi, to o tem lepiej wiedzą w Krakowie, a już niezawodnie najdokładniej *Głos Narodu* — p. Leszek Wiśniowski zaś, jest osobistością u nas dosyć znaną, wprawdzie więcej z życia towarzyskiego, aniżeli skądinąd, ale zawsze znaną — w zachodniej zaś Galicji, albo bardzo mało, albo nic. P. Leszek Wiśniowski jest kandydatem, oczywiście konserwatywnym, znajduje on się w ścisłych stosunkach z ks. Adamem Sapiehą, którego był czy jest jeszcze pełnomocnikiem. W tych też sferach będzie

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK.

OPOWIEŚĆ

23) przez

WINCENTEGO Hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Przystanął i zapytał gorączkowo:

— Jak sądzisz, czy przynajmniej życie jego nie jest zagrożone, bo zdarzają się wypadki, że rany zwłaszcza w tem miejscu, nawet po upływie kilku miesięcy, mogą spowodować gangrenę i... śmierć.

Gdy Erdödy mówił, ja zastanawiałem się nad swojem położeniem.

— Co ja powiem Marji? — myślałem. — Jeśli Erdödy się nie myli, to czyż mam prawo ukrywać przed nią moje własne przypuszczenia i utwierdzać ją w nadziejach, które nagle mogłyby okazać się zwodniczemi?

Rotmistrz znów przystanął i zapytał:

— Więc Arpad prosił cię, abyś za tydzień przysłał mu naszego doktora i ma zamiar powrócić z nim do Pesztu?

— Tak. A co ty sądzisz?

— Ja zaczynam wierzyć w legendę Keszemarku — odparł rotmistrz poważnie.

— Myślisz więc, że Arpad nigdy już stamtąd nie wyjdzie?

— Tak mi się zdaje.

— I to tylko na podstawie legendy, o której sam przecie mówiłeś, że jeśli może być prawdziwą, to dotyczy jedynie panów na Keszemarku?...

— Licho wie!... bąknął Erdödy i zaczął znów chodzić po pokoju.

Położenie moje, jako powiernika Marji stawało się nad wyraz przykrem. Zdawało mi się, że nie powinienem już ukrywać przed nią mych myśli i niepokojów. Bo cóżby się z nią stać mogło, gdyby po tak długiem oczekiwaniu, po listach Arpada, do napisania których mogłem go skłonić, po mojem nakoniec świadectwie, które jej za chwilę miałem złożyć, — miała ostatecznie wyniknąć katastrofa.

Zwróciłem na to uwagę rotmistrza, który po dłuższym namyśle odparł:

— Tydzień już tylko, nawet nie cały, dzieli nas od chwili, w której dowiemy się czegoś stanowczego, więc przez ten czas nie wypada ci nic innego, jak czekać. Zresztą cóżbyś mógł powiedzieć księżniczce? Domysłów naszych udzielać jej nie możesz, bo są tylko domysłami, wrażeń twoich także nie... Ale, jak ci się zdaje: czy Marja zna legendę Keszemarku?

— Zwarjowałeś ze swoją legendą czy co? — zawołałem zły już na Erdödego za to ciągłe branie na serjo rzeczy, która może tylko chorą wyobraźnię zajmować.

Pożegnawszy się z rotmistrzem, pospieszyłem do Ghików.

Zastałem księżniczkę uspokojoną, ale nie spokojną.

— Drogi przyjacielu — zawołała po przywitaniu z dziwnym smutkiem w głosie — cóż mam myśleć o narzeczonym, któregoś musiał aż skłaniać do napisania listu do mnie?

— Ależ ja go nie nakłaniałem, owszem...

— Nie przecz pan — odparła Marja ze łzami w oczach — boć jeśli wczoraj mógł napisać cztery kartki, to pozawczoraj musiał być już w stanie napisać choć jedną.

Mówiłem pani tyle razy, że my mężczyzni nie mamy częstokroć w swym charaterze tyle subtelności, które...

Księżniczka machnęła ręką, przerywając mi, i łza spłynęła po jej policzku różowym.

Stałem przybity.

Więc list Arpada musiał być w harmonji z jego wyglądem; więc wywołał on w sercu narzeczonej takie same uczucia, jakie widok Kereszy zbudził w mojem.

Marja była spokojna, lecz zgnębiona moralnie. I jej opowiedziałem wszystko, co widziałem, unikając naturalnie udzielania mych spostrzeżeń i domysłów. Słuchała mnie z melancholją na twarzy i w duszy, przerywając rzadko, i tylko wtedy gdy chciała dowiedzieć się czegoś dokładniej lub gdy pragnęła, abym powtórzył jaki szczegół bardziej ją interesujący. A interesowało ją oczywiście wszystko, jak zwykle zakochanych, którzy widzą nadzwyczajności w drobiazgach, nie mających żadnego znaczenia dla ludzi obojętnych.

Gdy skończyłem, księżniczka poprawiła się na krześle i zapytała:

— Dlaczego jednak nie widziałeś się pan z doktorem?

— Bo wyjechał.

— A kto powiedział panu o tem?

— Co, proszę pani? — zapytałem w odpowiedzi, gdyż nie zrozumiałem pytania.

— Kto panu powiedział, że doktora nie było w Keszemarku, czy Arpad?

Zamyśliłem się, gdyż najpierw nie pamiętałem kto mi to mówił, a powtóre dziwiło mnie, że Marja pyta o taki drobiazg.

— Powiedział mi... pani Irma powiedziała mi o tem — odparłem.

Po obliczu Marji przebiegł wyraz jakiś dziwny, jak błyskawica krótki i nieuchwytny.

— Mówiłeś mi pan — zapytała znowu — że Arpad nie sympatyzuje z Irmą?

— Nie to, pani... ale...

— Bo jeśli rzeczywiście — wtrąciła Marja, przerywając mi — Irena nie jest dla Arpada sympatyczna, to i to przyczyniać się może do pogorszenia stanu jego zdrowia. Chorzy są tak wrażliwi...

— Ależ nie — odparłem — nie mówiłem, iżbym dostrzegł, że pani Irma jest niesympatyczna dla Arpada...

— Tylko?

— Mówiłem tylko, że baronowa jest sztywna, nieco zimna! że są ze sobą na stopnie etykietalnej, co jednakże ledwie — że nie uszło mojej uwagi.

— Irma sztywna, zimna?

(Ciąg dalszy nastąpi).

miał poparcie, a niezawodnie dozna go również w centralnym komitecie na zachodnią Galicję. Jest to człowiek w sile męskiego wieku, bardzo zamożny, niedawno, jeśli się nie mylę, poślubił kniaziównę Jurjewiczównę, z rodziny zamieszkałej na Besarabji w Rosji.

Co do wymienianego przez dzienniki kandydata ks. Stojałowskiego. to tu u nas we Lwowie, do tego czasu przynajmniej, gdy to piszę, niema żadnych pewnych wiadomości, chociaż wyborem tym zainteresowały się bardzo tutejsze sfery miarodajne. Jedna z lwowskich redakcyj telegrafowała do Nowego Targu z zapytaniem, czy tam posiadają już wiadomość o zgłoszeniu kandydatury poselskiej ks. Stojałowskiego, odpowiedziano jednakże, iż do dnia dzisiejszego nic o tem nie wiedzą.

Nasz światek teatralny i dziennikarski, zaskoczony formalnie został wiadomością, ze p. Ludwik Heller wydzierżawił teatr skarbkowski aż do r. 1910. Fakt ten, zupełnie niespodziewany, nadał inny obrót sprawie wydzierżawienia nowo budującego się u nas teatru. Kontrakt z przedsiębiorcą całego gmachu skarbkowskiego, p. Lityńskim, miałem sposobność czytać i dowiedziałem się z niego, że p. Lityński obowiązany jest kosztem 60.000 złr. zrekonstruować odpowiednią salę teatralną, scenę i wszystkie przynależne ubikacje, a wielki lokal na froncie gmachu, na pierwszem piętrze, przerobiony będzie na wspaniałe „foyer", bufety teatralne i sale restauracyjne.

Równocześnie prawie z tą wiadomością dowiaduję się ze źródła kompetentnego, że objęcie teatru krakowskiego, przez p. dra Juljana Bandrowskiego, nie ulega już prawie żadnej wątpliwości. Obydwie te sprawy bardzo żywo interesują ogół polski, dlatego, po zasięgnięciu dokładniejszych wiadomości, doniosę o tem szczegółowiej i wyczerpująco, w jednej z przyszłych korespondencyj — tymczasem zaznaczam, że konkurs na dzierżawę nowobudującego się teatru we Lwowie, będzie niebawem przedmiotem nawet w tutejszym magistracie, a co za tem idzie i w Radzie miejskiej — musi bowiem być rozstrzygnięta kwestja, czy miasto będzie prowadzić teatr we własnej administracji, czy też wypuści go w dzierżawę. Tak, czy inaczej, wczesne powzięcie uchwały w tym kierunku jest konieczne, gdyż do zorganizowania się w nowym teatrze, potrzeba dużo czasu i ma się rozumieć... pieniędzy. **Zet.**

ZE ŚWIATA.

Wiedeń dnia 26 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Zadżumieni.

Stan dozorczyni Pecha nadzwyczaj jest zmienny. Jeszcze w południe orzeczenie lekarskie wypadło bardzo dla chorej niepomyślnie, natomiast już następne doniesienie urzędowe było nieco uspokajające. Gorączka nieco osłabła a także i wymioty nie pojawiły się więcej. Pamięć jednak na przebieg choroby u dra Müllera, o którego stanie bezpośrednio przed śmiercią bardzo polepszały się wiadomości, wyklucza wszelkie zbyt optymistyczne nadzieje.

W stanie drugiej dozorczyni Joanny Hochegger zaszło znowu nieznaczne pogorszenie. Dotychczas wszelako nie dało się u chorej stwierdzić żadnych symptomatów zarazy. Co do innych osób, zostających pod nadzorem lekarskim w szpitalu Franciszka Józefa, doniesienia urzędowe brzmią bardzo uspokajająco.

Biuletyn urzędowy szpitala Franciszka Józefa z 1 godziny po południu brzmiał dzisiaj jak następuje:

Dozorczyni Pecha: Temperatura ciała 39 2, puls 102, mały, równomierny, oddech 32, równomierny, uderzenia serca dźwięczne, nie stwierdza się ani cyanosy, ani nabrzmienia gruczołów; na piersiach i plecach miejscami krwawienie skórne. Ciemna barwa skóry.

Dozorczyni Hochegger: Gorączka, temperatura ciała 39 5 stopni, skarży się na bole w uchu; na zapalenie uszu już dawniej cierpiała, raz pojawiły się zielono-kleiste wyplwociny.

Marja Göschl: Temperatura ciała 37 2 stopni, ból głowy, zresztą stan pomyślny. Wszyscy inni chorzy mają się dobrze.

O 4 godzinie popołudniu biuletyny brzmiały jak następuje:

Otrzymujemy doniesienie o stanie zdrowia Albertyny Pecha stwierdzające zmniejszenie się ciepłoty ciała w ciągu godzin poobiednych.

Pacjentka zachowała zupełną przytomność. Wogólności stan jej nie pogarszał się wcale. O godzinie 5 doniesziono, że pasowanie się z chorobą niezdołało dotychczas wyczerpać sił ofiary. Przebieg choroby nadzwyczaj jest chwiejny. Chwile wysocе gorączkowego stanu ustępują niekiedy i zdarza się, że na czas krótkich przerw opada ciepłota ciała do zupełnie normalnego stanu. Przytem nieszczęśliwa kobieta nie traci ani na chwilę przytomności. Widocznie jad zarazy bardzo tylko nieznacznie wpływa na centralny układ nerwowy, co także zauważono i u dra Müllera. Atoli zewnętrzne objawy słabości przerażają wszystkich. Prawdopodobnie następuje już zwolna częściowy rozkład krwi, bo na ciele chorej pojawiają się ciemne podbiegnięcia i plamy.

Biegli lekarze oświadczają, że siódmy dzień choroby jest dniem przesilenia. Gdyby osoba uległszy zarazie zdołała przetrwać tę najniebezpieczniejszą chwilę, możnaby liczyć na jej ocalenie. Otóż dziś właśnie siódmy dzień choroby dozorczyni Pecha.

Niepokojącym zaczyna być także stan drugiej dozorczyni. Chora skarżyła się na ból głowy i częste cierpiała wymioty, po południu miała 40·1 stopni gorączki, co wszystko budzi bardzo poważne obawy. Jeśli istotnie została ona dotknięta zarazą, to należy wnosić, że nastąpiło to w ostatni dzień jej styczności z Barischem. Przecież nie należy z jej zasłabnięcia żadnych niepokojących wyciągać wniosków dla dalszego otoczenia i co do rozszerzenia się zarazy w mieście, gdyż Hochegerowa zostawała w bezustannym kontakcie z chorym Barischem i nic w tem dziwnego, że skutkiem tego mogła się zarazić. Zresztą komitet permanencyjny i władze tak cywilne, jak i wojskowe przedsięwzięły o tyle daleko idące środki ostrożności, że rozpowszechnienie się morowej zarazy przecież staje się prawie niemożliwością. Zarządzono szczegółową wizytację domowych kanałów tych wszystkich domów zdrowia i zakładów klinicznych, które tylko jakąkolwiek miały styczność z dotychczasowymi wypadkami zarazy.

Pewnej kobiecie, której podobno na krótko przed swem zasłabnięciem dr Müller udzielał pomocy lekarskiej skonfiskowano suknie, jakie w owej chwili miała na sobie. Mieszkanie i sprzęty pokojowe u państwa Barischów poddano ścisłej desinfekcji a samą panią Barisch, pomimo jej oporu, zaprowadzono prawie przemocą i przy pomocy policji do pokoju izolacyjnego w szpitalu obywatelskim. Wogóle wzięto się do rzeczy bardzo energicznie i przezornie. Gdyby jednak nadzwyczajnym jakim zbiegiem okoliczności dżuma zdołała wydostać się z murów szpitalnych, straszna przyszłość zagroziłaby miastu, a kto wie czy nie całej może środkowej Europie, która cały już zapas swego „serum", jedynego lekarstwa na zarazę, wyczerpała w ostatnich wypadkach dniach. **Swój.**

Paryż 24 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Przed zebraniem parlamentu. — „Zamach stanu". — Nowy Dreyfus. — Niemiecki szpieg.

Jesteśmy w przededniu zwołania parlamentu. Naprężenie ciekawości publicznej jest ogromne. Lud oczekuje od swojej reprezentacji męskiego i energicznego wystąpienia. O ile mogę wnioskować z ogólnego prądu i ze zgromadzeń, na których przemawiają najwybitniejsi parlamentarzyści, Brissona czeka zupełna klęska. (Przewidywania te, jak nam wczorajsze depesze doniosły, sprawdziły się w zupełności. *Przyp. Red.*). Jeżeli miesiąc temu rząd mógł liczyć jeszcze na poparcie pewnych partyj, to dzisiaj, wobec stanowiska ludu paryskiego, nikt się nie ośmieli narażać się na niepopularność. Widzieliśmy, że ten lud paryski, doprowadzony do wściekłości bezkarnością swoich nieprzyjaciół, zaczął sam sobie wymierzać sprawiedliwość. Jeszcze takich kilka miesięcy bezparlamentarnego działania, a rząd doprowadziłby prawdopodobnie do rewolucji. Na szczęście dla republiki, naród może liczyć na parlament. Pana Brissona czeka jutro coś więcej, niż dotychczasowe gryzące ataki ze strony prasy patrjotycznej i okrzyki tłumu: „Precz z Brissonem!" „Precz ze zdrajcą!" Pana Brissona czeka jutro w pełnej Izbie wotum nieufności, najcięższy policzek, jaki można wymierzyć dzierżącemu władzę politykowi. Inaczej być nie powinno.

Dla Francji Brisson jest rzeczywiście wielkim politycznym zbrodniarzem. Tej Francji, zblazowanej i tyle już razy zblamowanej, która nie wierzy w wielkie dogmaty społeczne, religję i rodzinę, ocalał z nich dotychczas przynajmniej jeden jeszcze: narodowość. Ta miłość ojczyzny, wiara w swoje siły i piękność swego charakteru narodowego, która Francuzów prowadzi nawet do skrajnego szowinizmu, jest cechą każdego silnego społeczeństwa. Ten szowinizm narodowy Francuzów koncentruje się w miłości armji. Nie wiem, czy istnieje na świecie naród, któryby tak kochał swoją armję, jak Francuzi. Na sam widok armji, przeciągającej ulicami miasta, na twarzach mężczyzn, kobiet i dzieci, odbijają się zachwyt i uwielbienie, jakie mamy dla ideału. Teraz chcą im odebrać ten ostatni ideał, tę wiarę w siłę i nieskazitelność ich armji, chcą ich przekonać, że niema już w ich narodzie stanu, któryby nie był zdemoralizowany do głębi. I to czyni nietylko zagranica, o którą Francuzi mało dbają, nietylko wrogowie ich narodu, których nienawidzą, nietylko żydzi, którymi pogardzają, ale Francuz, wyniesiony jednomyślnie na jedno z najwyższych w państwie stanowisk, dotychczas znany jako silny republikanin i patrjota, człowiek, któremu dwa miesiące temu cały naród ze łzami w oczach winszował w dniu jego imienin. Jutro p. Brisson przejdzie ciężką chwilę w życiu i będzie musiał usprawiedliwiać się z ciężkiej winy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jednak, upadek jego jest nieunikniony.

Gdyby nawet parlament miał się przecz chwilę zawahać, to jeden człowiek skłoni go do powzięcia uchwały na niekorzyść Brissona, Paweł Deroulède. Ten zdeklarowany antysemita, jedna z najwybitniejszych w parlamencie francuskim osobistości, w ostatnim czasie stał się najpopularniejszym w Paryżu człowiekiem. Od jego jutrzejszego wystąpienia będzie wiele zależało, ale można mieć nadzieję, że jego ognista, fantastyczna wymowa i tym razem nie zawiedzie.

Biedny Brisson znalazł się sam zupełnie. Nawet na swoich ministrów liczyć nie może. Rozchodzą się pogłoski, że minister Chanoine, zwany złośliwie przez prasę „wielkim niemym człowiekiem", którego dotychczasowe stanowisko jako żołnierza w antyżołnierskiem ministerjum było bardzo kłopotliwe, zamierza w Izbie zgłosić dymisję, ażeby uratować mocno nadszarpaną popularność. Brisson będzie mógł śmiało zawołać: *Et tu, Brute...?*

Na temat „zamachu stanu" krążą w Paryżu najrozmaitsze anekdoty. *Patrie* ogłasza następującą:

Ministrowie zebrali się na naradę gabinetu. Brisson prezyduje.

— Kochani koledzy — powiada — sytuacja naszego ministerjum jest w niebezpieczeństwie. Cóż mamy wynaleść, ażeby utrzymać większość?

A ministrowie odpowiadają jak jeden mąż, grupując się przy prezydencie

Del**C**assé
B**O**urgeois
Mar**U**éjouls
Peytral
Go**D**in
'
Vall**É**
Trouillot
S**A**rrien
Mougeo**T**

Jak widzimy zatem, zręcznie ułożone nazwiska dzisiejszych ministrów francuskich dają: *coup d'état* (zamach stanu).

Wykryto nowego Dreyfusa. Jakieś indywiduum francuskiej narodowości zamieszkało w Paryżu w hotelu przy ulicy Poste. Nieznajomy zgłosił się do biura hotelowego jako Jilmain. We wtorek rano, pokojówka, sprzątając pokój podczas nieobecności tajemniczego podróżnego, otworzyła z ciekawości obszerny portfel, napełniony papierami, który leżał na stole. Jakież było zdziwienie służącej, kiedy w portfelu znalazła wiele listów, które świadczyły o korepondencji w imieniu p. A. Dreyfusa! Włożywszy papiery do portfelu, opowiedziała o odkryciu właścicielowi hotelu. Ten zawiadomił policję, która czemprędzej wysłała tajnego ajenta, ażeby nie dał wymknąć się nieznajomemu z tajemnym portfelem.

Nieznajomego, który jest niemieckim żydkiem i rzeczywiście nazywa się A. Dreyfus, odprowadzono do granicy za noszenie fałszywego nazwiska.

Niemiły wypadek zdarzył się żydowskiemu syndykatowi. Niejaki Haan, szpieg niemiecki, został aresztowany w Monachjum. W marcu był on we Francji w Asnières, gdzie zapisał się jako poddany szwajcarski. Oświadczył, że jest miljonerem i podróżuje dla swojej przyjemności. Kilku tajnych ajentów widziało, jak zdejmował fotografje z fortów. Zaaresztowano go i przekonano się, że Haan jest szpiegiem niemieckim. Według prawideł międzynarodowych odprowadzono go do granicy w Asnières. Haan okazywał się wielkim zwolennikiem wygnańca z Djabelskiej wyspy, którego chętnie nazywał „największym męczennikiem stulecia". Wypędzony z Francji udał się do Monachjum, gdzie go uwięziono za kradzież. W śledztwie zeznał, oczywiście kłamliwie, że służył niegdyś jako rotmistrz w armji austrjackiej. Wydawał kilka dzienników. Dyskretnie napomknął, że oddał ważne usługi rządowi austrjackiemu i niemieckiemu. Był w stosunkach z syndykatem kapitalistów francuskich, którzy powierzyli mu rolę agitowania we Francji na korzyść Dreyfusa.

Od kilku dni podają różne dzienniki wiadomość, że jakąś wysoką osobistość aresztowano na Mont-Valérien. *Siècle* donosi, że od soboty znajduje się na Mont-Valérien jakiś człowiek, który nie wydaje się być uwięziony i którego traktują z wszelkiemi możliwemi względami. „Czy to generał — zapytaje *Siècle* — czy pretendent?". **K. W.**

Drobne wiadomości.

Konkursy rozpisują: Wyższy sąd krajowy we Lwowie na posadę asystenta rachunkowego w XI randze. Termin do 10 listopada. — Izb notarjalna w Krakowie na posadę notarjusza w Bochni; termin do 23 listopada. — Wydział powiatowy w Kałuszu poszukuje autoryzowanego mierniczego do przeprowadzenia pomiarów gruntów gminnych. Wznagrodzenie według umowy, termin zgłoszeń do 31 października. — Rady szkolne okręgowe w Rzeszowie, Kolbuszowej, Nadwórnej, Cieszanowie i Złoczowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 23 listopada. — Wydział krajowy na stypendjum z fundacji mieszkańców byłego obwodu sądeckiego w kwocie 100 złr. dla ubogich uczniów szkół publicznych, urodzonych w byłym obwodzie sądeckim, z wyjątkiem części, która należała niegdyś do obwodu jasielskiego. Termin do 15 listopada.

KRONIKA.

Kraków dnia 27 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, czwartek, Iwona wyznawcy i Sabiny męczennicy; jutro Szymona i Tadeusza apostołów.

Kalendarz rybecki. W miesiącu październiku wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 25, zachód przypada o godzinie 4 minut 24, długość dnia godzin 9 minut 59.

Stan powietrza. Dnia 27 października o godzinie 7 rano barometr 746,9, termometr + 10·6 C., wilgotność 84%, wiatr zachodni. 10.

Z dnia na dzień.

Wiedeński *Vaterland* pomieścił tymi dniami, podczas pobytu rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Murawiewa w Wiedniu, świetnie i uczciwie napisany artykuł, na którego wstępie donosi, że znowu ośmiu katolickich polskich kapłanów wysłano na Sybir dlatego, ponieważ umacniali Unitów (w dawniejszej dyecezji chełmskiej), w oporze przeciw przejściu na prawosławie. Wiedeński dziennik roztrząsa stan sprawy unickiej po ostatnim carskim ukazie i zaznacza, że jest on zupełnie niezmieniony — poczem zapytuje: „Czyż katolicki ksiądz może bez serca odepchnąć dziecko Kościoła, znajdujące się w ucisku i potrzebie? Czy ten ksiądz może co innego uczynić, jak zachęcać do wytrwałości?“ Pytania te wywołają zapewne wielkie zgorszenie w redakcji petersburskiego *Kraju*, niemniej jednak są one tak proste i naturalne w ustach każdego katolika i każdego katolickiego pisma, jak widzimy nawet cudzoziemskiego i z pewnością najmniejszego związku z „polskim szowinizmem“ niemającego!

Artykuł roztrząsa w dalszym ciągu „najzupełniej samowolne postąpienie z wielce zasłużonym biskupem ks. Simonem“, „brutalne wystąpienie przeciw kierownikowi seminarjum w Kielcach za — rozszerzanie czci dla Serca Jezusowego“, „rozliczne szykany dla stosowania rosyjskiego języka w kościołach katolickich“, a wreszcie „zezwolenie na otwarcie katolickiej kaplicy w Taszkencie pod warunkiem, że miejscowy katolicki ksiądz w pozaliturgicznej służbie Bożej i w kazaniach do katolickich żołnierzy używać będzie rosyjskiego, a nie polskiego języka“. *Vaterland* wyraża zdanie, że wszystko to przedstawia w dziwnem świetle zamianowanie ministra rezydenta przy stolicy św. „Rosyjskim kołom rządowym — konkluduje *Vaterland* — tak teraz, jak i przedtem nie idzie o szczery zwrot ku sprawiedliwości wobec katolików“, „a utworzenie legacji zdaje się być tylko na to obliczone, aby sypać piaskiem w oczy, zyskać na czasie, ukryć ostateczne cele i uzyskać w Rzymie pewne ustępstwa, których cel jest aż nadto przejrzysty“. „Jest to jednem słowem w najwyższym stopniu niegodna gra...“

Vaterland kończy przedstawieniem obrazu katolików pod rosyjskiem panowaniem od pierwszego podziału Polski.

Oto po jednej stronie szereg niesłychanych ucisków i nieludzkich okrucieństw, wyszukanych prześladowań i rafinowanych bezprawi — a po drugiej łańcuch najstraszniejszych tortur i cierpień, morze krwi i łez, nadmiar bólu dusz i serc. Ściany cel więziennych, stepy nad Donem i Wołgą, gościńce, któremi pędzono wygnańców, śniegi Syberji — mogą opowiedzieć o męczeństwach i nędzy, o westchnieniach i skargach tych, których jedynem przewinieniem było to, że chcieli pozostać wiernymi swojej wierze. Zaiste, te gwałty wołają o pomstę do nieba i tak, jak prawdą jest, że istnieje Boska sprawiedliwość, tak prawdą jest, że za gwałty te spadnie kara“. Oczekujemy w redakcji *Kraju* wielkiego rozdarcia szat, że „szowinizm antyrosyjski nieznacznej na szczęście części prasy galicyjskiej zaczyna się w sposób przejmujący udzielać obcym nawet (byleby tylko uczciwym) dziennikom“, i według teorji ugodowców sprowadzi na nasz kraj nieszczęścia. Sądząc jednak według historji ostatnich lat czterech, to właśnie nie szowinizm, którego u nas wistocie na szczęście jest niewiele, ale łaszenie się sprowadza na nas coraz to nowe ciosy i coraz to nowe kopnięcia. △

Reorganizacja szkół średnich. Na porządku dziennym posiedzenia krakowskiego Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych dnia 22 bm. była dyskusja nad zasadami organizacji szkół średnich na podstawie referatu prof. Kunza, umieszczonego w *Muzeum*. Na pierwszy punkt referatu, t. j. ażeby Rada państwa uchwaliła ustawę państwową, określającą zasady organizacji gimnazjów, ogólnie się zgodzono.

Nad punktem drugim referatu, tj. ażeby wzmiankowana ustawa dzieliła gimnazja na gimnazjalne realne, czyli jednolite szkoły średnie, tudzież na gimnazja klasyczne z uprawnieniem obecnych gimnazjów austrjackich, wywiązała się ożywiona dyskusja, w toku której prof. dr Jordan wniósł, aby referent na następne posiedzenie Koła przygotował jeszcze odpowiedzi na kwestjonarz. Wydziału krajowego.

W myśl tego wniosku przedmiotem obrad posiedzenia Koła, odbytego dnia 24 bm., był rzeczony kwestjonarz. Referent dawał szczegółowe odpowiedzi na każdy punkt kwestjonarza i nad każdym z tych punktów wywiązała się ożywiona dyskusja, która miała charakter tylko informacyjny i dlatego nie powzięto żadnych uchwał.

Kursy wyższe dla kobiet imienia Adrjana Baranieckiego. W listopadzie br. rozpoczną kursy 31 rok swego istnienia. Ciągle idąc z postępem i czyniąc zadość nowym potrzebom, będą obecnie tak rozwinięte, że ilość wykładów będzie nieledwie zdwojona w stosunku do dawnej organizacji. Kursy zostaną otwarte z początkiem listopada na podstawie nowego planu.

Na wydziale literackim wykładają w zimowem półroczu: historję polską: docent dr W. Czermak; historję powszechną: prof. A. Szarłowski; historję sztuki: dr M. Żmigrodzki; literaturę polską: M. Dubiecki; literaturę powszechną: A. Górski. (!?)

Na wydziale przyrodniczym wykładają: matematykę: prof. dr Żórawski; fizykę: prof. dr M. Rudzki; chemję: prof. dr L. Bruner; mineralogję: prof. R. Gutwiński: botanikę: prof. dr J. Rostafiński; zoologję: docent dr A. Grabowski; fizjologję: prof. dr N. Cybulski.

Wykłady wspólne na obu wydziałach: kosmografji i geografji: prof. dr M. Rudzki; biologji: prof. dr J. Rostafiński; hygjeny: prof. dr O. Bujwid; ekonomji politycznej: docent dr W. Czerkawski; pedagogiki: dyrektor B. Trzaskowski; etyki: prof. dr ks. A. Trzuadel; historji filozofji: profesor dr ks. S. Pawlicki.

Wpisy przyjmuje, udziela wszelkich informacyj, oraz rozdaje nowe plany, sekretarka w lokalu kursów, Karmelicka 38, II piętro, codzień od godz. 10 do 12 i od 3 do 5.

Habilitacja. Wczoraj odbył się w tutejszym uniwersytecie wykład habilitacyjny p. Michała Prawdzic Seńkowskiego, doktora filozofji i medycyny, na temat: „O teoretycznych podstawach analizy tłuszczów i zastosowaniu ich w badaniu produktów spożywczych“. Po odbytym wykładzie zamianował Wydział lekarski p. Seńkowskiego docentem chemii sądowej i chemii produktów spożywczych i przedłożył nominację do zatwierdzenia ministerstwu oświaty.

Z Uniwersytetu. P. Jerzy z Granowa hr. Wodzicki, rodem z Olejowa w Galicji, otrzymał 26 b. m. na Uniwersytecie krakowskim stopień dra praw.

Z pryw. sem. żeńskiego. W spisie profesorów kursu przygotowawczego do prywatnego seminarjum żeńskiego umieszczono mylnie nazwisko prof. Prysaka. Dowiadujemy się, że prof. Prysak do grona nauczycielskiego udzielającego lekcyj w seminarjum prywatnem nie należy.

W Czytelni katolickiej (Gołębia 14) tygodniowe pogadanki odbywać się będą zawsze w piątki o 7¼ wieczorem. W najbliższy piątek 28 bm. będzie mówił ksiądz prof. dr Trznadel, wiceprezes Czytelni „Z podróży na Wschód“.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 26 bm. uchwaliła zakupno sikawki ssąco-tłoczącej dla straży pożarnej miejskiej, następnie sekcja przekazała plan nowej ulicy wzdłuż wału kolejowego przez grunty Rittermanów aż do Wisły, osobnej komisji, składającej się z radców miejskich p. p.: Beringera, Kwiatkowskiego i Stryjeńskiego.

Sprawę zabezpieczenia naprawy chodników podczas budowy domów, przekazano komizji brukowej do rozpatrzenia. Uchwalono również kredyt dodatkowy w kwocie 187 złr. na adaptację domu akcyzowego na szkołę ludową dla pomieszczenia kilka klas szkoły św. Scholastyki. Prócz tego załatwiono różne sprawy drobniejszego znaczenia.

Sekcja III. prawnicza obradowała wczoraj nad przymusem wodociągowym — i sposobem pobierania opłat za użycie wody z wodociągu miejskiego.

Napływ żydostwa do Galicji. Od dawnego już czasu, a zwłaszcza w czasie ostatnim wzrósł napływ żydów z pod zaboru rosyjskiego do Galicji, a szczególnie do Krakowa. To niechlujne i oszukańcze żydostwo tutaj kryje się pod różnemi zmyślonemi nazwiskami, zawiera ustawą wzbronione śluby rytualne, a nie przyznając się do żadnej narodowości, tem samem unika powinności służby wojskowej. Pomnażając tutaj oszukańczo lichwiarski proletarjat, zwiększają liczbę fałszywych bankructw, a nadto okradają skarb państwa przez zatajenie swoich dochodów. I dziwna rzecz, że tak szkodliwy zarówno dla ludu, jak i dla państwa napływowy proletarjat żydowski, przez władze bywa tolerowany, a co najmniej, nawet nie kontrolowany.

Nadanie koncesji. Andrzej hr. Potocki, właściciel dóbr w Krzeszowicach otrzymał zezwolenie na utworzenie „Spółki akcyjnej dla przemysłu naftowego w Trzebini“.

„Kółko Słowiańskie“ przy Uniwersytecie Jagiellońskim, odbyło dnia 25 b. m. doroczne walne zgromadzenie, na którem wybrano na rok 1898/9 nowy zarząd. Przewodniczącym wybrany został Andrzej Stopka, zastępcą tegoż Kazimierz Wojciechowski, a sekretarzem Henryk Osuchowski.

Kurs prywatny nauki stenografji otwiera dnia 1 listopada b. r. w Krakowie p. Henryk Nennel (stenograf *Czasu*). Wykłady nauki stenografji tak polskiej jak niemieckiej będą prowadzone sposobem bardzo łatwym do pojęcia, tak, iż w niedługim stosunkowo czasie uczący się będą mieli pełną świadomość czytywania gazet fachowych stenograficznych, rozmaitych protokołów i t. d. Wykłady prywatne wspólne, jeżeli się zbierze co najmniej 10 słuchaczów, którzy uiszczą z góry dwumiesięczną taksę, będą się odbywały 3 razy tygodniowo tak stenografji polskiej jak niemieckiej.

„Tu, felix Austria, nube!“ Pod tem historją stwierdzonym godłem namalował z polecenia cesarza Franciszka Józefa najsłynniejszy malarz czeski Wacław Brožik wspaniały obraz, przedstawiający zaślubiny dzieci Władysława II Jagiellończyka, króla czeskiego z wnukami cesarza Maksymiljana I Habsburskiego w r. 1513. Na obrazie tym widzimy 81 osobistości historycznych w wspaniałych strojach ówczesnych, a między innemi: naszego Zygmunta Starego, Władysława II, króla czeskiego i węgierskiego, Mikołaja Firleja, wojewody sandomirskiego, podkanclerzego koronnego, Jana, biskupa poznańskiego itd. Otóż z obrazu tego wydano obecnie przepiękną diplazjotypję, z którą pod względem delikatności wykonania nie mogą się równać żadne olejodruki. Tę reprodukcję wystawiono w oknie księgarni katolickiej dra Miłkowskiego w Rynku głównym. Piękne ramy do tego obrazu wykonane zostały w pracowni artystyczno-pozłotniczej p. Leona Wiadrowskiego w Krakowie.

Upadłość browaru. P. Albin Koloros, właściciel browaru w Skawinie, w dniu onegdajszym w tutejszym sądzie krajowym cywilnym zgłosił swoją niewypłacalność. Wiadomość ta poruszyła wszystkie sfery publiczności Krakowa, gdyż p. Koloros cieszył się ogólną sympatją nietylko naszego miasta, ale i całej okolicy.

Z powodu dżumy w Wiedniu odbyła gal. Rada zdrowia nadzwyczajne posiedzenie plenarne we Lwowie pod przewodnictwem dra Czyżewicza. Rada orzekła, że na razie nie zachodzi wcale niebezpieczeństwo zwalczania dżumy w Galicji. Skoroby stwierdzono w Wiedniu dżumę u osób znajdujących się poza obrębem baraku dla chorób zakaźnych, wówczas — uchwaliła Rada — należy bezzwłocznie roztoczyć w całym kraju nadzór nad osobami, przybywającemi z Wiednia.

Sprawa Lichligów i spółki. Z Dukli piszą do nas: W sprawie Lichligów i spółki, oskarżonych o zbrodnię morderstwa i wrzucenie zwłok do studni miejskiej żyda Hellera, stawał przed sędzią jako świadek zbrodni Jan Jakieła, 26 lat liczący zarobnik przy kopalni ropy w Schodnicy. Zeznanie swe Jakieła złożył dokładnie, protokół własnoręcznie przy świadkach podpisał, zaręczając, iż zeznanie swoje każdą razą gotów przysięgą stwierdzić. Z powodu zeznania tego świadka sprawa weźmie bezwarunkowo zupełnie inny obrót.

Ze Starego Wiśnicza piszą do nas: W tych dniach odbyło się poświęcenie budynku szkolnego w Małym Wiśniczu powiatu bocheńskiego. Aktu poświęcenia dokonał b. dziekan ks. Fr. Ratowski, proboszcz starowiśnicki w asystencji okolicznego duchowieństwa i wobec licznie zgromadzonych tu gości. Po odbytych ceremonjach przemówił ks. Ratowski w gorących i rzewnych słowach, polecając dziatwę szkolną, tę małą cząstkę swej owczarni, pod opiekę Boskiego Pasterza Jezusa Chrystusa.

W prawdziwie ojcowskich słowach przemówił i p. A. Lewak, inspektor szkolny okręgowy, który umyślnie na tę uroczystość przybywszy, dał wyraz, że dobro szkoły leży mu na sercu. P. inspektor zaznaczył, że szkoła wtenczas tylko pożądany owoc wyda, gdy podstawę mieć będzie religijno-moralną. Nowo utworzoną szkołę oddał p. inspektor pod zarząd energicznej i powszechnie lubianej nauczycielki p. Hali Bilińskiej, która swą pracą i swem łagodnem postępowaniem ujęła za serce wszystkich włościan, tak iż ci własnym kosztem bez żadnej znikąd subwencji wystawili szkołę.

Godzi się przy tej sposobności podnieść i tę okoliczność, że włościanie małowiśniccy nie dadzą się za nos wodzić i obskubywać pejsatym braciom, to też kwitnie tu dobrobyt, bo nie mają w swej wiosce karczmy — a chociaż gmina liczy zaledwie 50 domów, mimoto nie zważając na żadne przeciwności i koszty, włościanie sami postarali się o wyłączenie gminy od związku szkolnego i o wystawienie zamiast karczmy — nowej szkółki. Oby ich przykład znalazł naśladowców!

Nauczyciel Eljow więziony przez władze wojskowe za zbieranie dat o nadużyciach oficerskich, został 25 bm. po odsłużeniu reszty ćwiczeń w Stanisławowie, wypuszczony. Eljow odjechał natychmiast do domu.

Ciekawe i smutne. Zarząd dóbr Juljusza hr.

Korytowskiego w Płotyczy nadsyła instytucjom krajowym pisma redagowane w języku niemieckim, podpisane szumnie, a kiepsko: „Wirtschafts Verwaltung Płotycza post Denyszów".

Zawsze oni. Z Tarnopola piszą: Dnia 25 b. m. pod przewodnictwem radcy Dobrzańskiego rozpoczęła się przeciwko żydowi Samuelowi Beigel, rozprawa karna o lichwę. Do rozprawy powołano 36 świadków, już to miejscowych, już to zamiejscowych — pomiędzy świadkami są sami urzędnicy wszystkich niemal dykasteryj, oraz egzekutorzy, djurniści i inni. Akt oskarżenia zarzuca Beiglowi, że od czasu lat z górą 15 trudni się lichwą, pobierając maleńki procencik, bo po 10 ct. od jednego reńskiego na miesiąc, czyli 120 prc. rocznie!! Dotąd przesłuchano dopiero siedmiu świadków, przesłuchanie wszystkich zajmie najmniej dwa dni, poczem dopiero zapadnie wyrok.

Równocześnie z tą rozprawą toczy się inna, mianowicie lichwiarki ze Zaleszczyk, także żydówki, przed innym składem trybunału; w tym wypadku stają jako świadkowie nauczyciele wiejscy, których lichwiarka wyzyskiwała, a jednego ze świadków doprowadziła do formalnej ruiny.

Mężobójstwo. Na ulicy Stawki w Warszawie popełniono zbrodnię mężobójstwa na osobie stróża domu Pawłowskiego. Z początku żona zabitego Pawłowska opowiadała, że mąż sam targnął się na życie, przyciśnięta jednak do muru zeznała prawdę. Opowiada ona, że pożycie jej z mężem nie było szczęśliwe, skutkiem czego rozstała się z nim i powróciła do niego dopiero po latach 19. Pawłowski upijał się i żonę bił. Tak samo było wieczoru krytycznego. Pawłowski bił ją drągiem żelaznym; około godziny 5 zrana wstał i wychodząc na podwórze zapowiedział, że załatwi się z nią po powrocie. Doprowadzona do wściekłości Pawłowska, porwała duży nóż kuchenny, dobrze wyostrzony i pobiegła do męża na podwórze. Chciała uderzyć go pięścią, ale Pawłowski przewrócił ją na ziemię. Pawłowska zerwała się prędko i pchnęła męża, który pośliznął się i upadł. Wówczas to żona zadała mu dwa pchnięcia nożem. Pawłowski zmarł wkrótce, a mężobójczyni poszła do mieszkania i tam zaczęła myśleć nad sposobami zatajenia zbrodni. Wpadła na pomysł, aby dowodzić, że Pawłowski sam sobie życie odebrał. Tak też uczyniła. Narzędzie zbrodni ukryła w miejscu ustępowem, a sama uklękła przy zwłokach i zaczęła głośno płakać nad stratą męża. Slady krwi rozbryzganej na kożuchu i inne poszlaki udaremniły usiłowania mężobójczyni — zbrodnia wyszła na jaw. Stwierdzono także, że Pawłowscy od pewnej żydówki niezamężnej wzięli jej dziecko na wychowanie za dobrą opłatą, że dziecko to dnia 27 z. m. w kościele N. M. Panny na Lesznie ochrzcili jako własne, że dziecko to umarło, że Pawłowscy otrzymali od matki około 50 rubli na pogrzeb, że pieniądze te przepili, a trupa przechowywali w domu aż do chwili wykrycia zbrodni. Pawłowska liczy lat 48, pochodzi z powiatu łęczyckiego i karana już była dwa razy za kradzież.

Dopisek Mickiewicza. Pan Fr. T. ogłasza w *Echach pł. i łomż.* następujący dopis k Adama Mickiewicza do listu, pisanego przez Lucjana Stypułkowskiego do matki z Paryża w dniu 2 im lipca r. 1843 go. „Kochanej Cioci przypomina się dawny gość w Białej i Zaosiu, który zachował czułą pamięć waszej dobroci i przychylności. Najżywszem jego życzeniem jest widzieć raz jeszcze strony, gdzie przepędził lata dziecinne, uścisnąć twoje rączki, ciociu, i ucałować kochane siostry, brata i siostrzeńców. *Adam*".

Trybunał administracyjny w Wiedniu roztrząsał zażalenie wiceburmistrza m. Nowego Sącza Strekowicza z powodu zarządzonego przez tamtejszego burmistrza wstrzymania mu płacy. Zarządzenie to wskutek rekursu do Wydziału powiatowego zostało zniesione, a następnie na nowo przywrócone przez Wydział krajowy. Trybunał uznał rozstrzygnięcie Wydziału krajowego za niezupełne i dlatego zniósł je, jako niezgodne z ustawą.

Z Budapesztu otrzymujemy następujące pismo, które dosłownie pomieszczamy:

„Wielebna Redakcjo! Jakżeż tu zacząć? Pewnie jak serce dyktuje! Jest w Peszcie jedno prawdziwe Polskie Stowarzyszenie, gromadka ludzi pełnych patrjotyzmu i miłości dla kraju. Z iluż to przeciwnościami i prądami musi ta garstka synów Polski walczyć, by ochronić i uczynić nieskalanem polskiej ziemi godło, ten tak drogi nam wszystkim, jedyny w Peszcie i w całym Węgrzech „Sztandar Polonii". Bronimy Go i ochraniamy, przedewszystkiem przed ludźmi, którzyby i tę małą garstkę prawdziwych Polaków chętnie wcieloną widzieli w jedno z wielu niestety! polskich towarzystw z programem i tendencjami socjalistycznemi, trzymamy się jednak o ile sił starczy przy nowych patrjotycznych i humanitarnych tendencjach, spieszymy o ile jesteśmy w stanie z pomocą rodakom w nieszczęściu i przygodzie. Ale już nam obecnie sił brak! udajemy się z prośbą o pomoc do rodaków, byśmy dalej dobrze czynić mogli. Nowe stowarzyszenie biedne jest. Udajemy się więc z prośbą do Wielebnej Redakcji o łaskawe poparcie smutnego naszego położenia w szerszem kole życzliwych nam Rodaków. Wiemy, iż znajdą się szlachetni ludzie czynu, którzy chętnie choćby z małym datkiem pospieszą tak humanitarnemu Stowarzyszeniu.

Łaskawe datki na cel naszego Stowarzyszenia odbiera „Ludwik Stępień, prezes; mieszka on IV Egyeten-ut. Nr. 1 Na wszelkie zaś zapytania odpowiada nowo wybrany sekretarz pan T. Olszewski; mieszka IV Zöldfa-ut: Nr. 11.

Za łaskawe uwzględnienie naszych próśb składając staropolskie „Bóg zapłać", kreśli się za Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie. (Budapesti-Lengyel Egylet.)

Ludwik Stempień, prezes. *T. Olszewski*, sekretarz.

118 lat. Z Belgradu donoszą: Tutejsze dzienniki przynoszą wiadomość, że 15 b. m. w miejscowości Focsa zmarł 118 lat liczący kupiec Andrzej Glogjaja. Podczas serbskich wojen o niepodległość od r. 1806 do 1812 Glogjaja był serdecznym przyjacielem ówczesnego wodza i władcy Serbji, Karageorga, a później zawarł stosunki handlowe z Wiedniem, Budapesztem i Paryżem. Do ostatniej chwili był zdrów i krzepki i miał w Focsa sklepik, którym sam zarządzał. W przeddzień śmierci przechadzał się po mieście ulubionemi ulicami.

Zemsta kobiety. Na południowych kresach Grecji, zwłaszcza zaś w prowincji Mani (lub Maina) zachowały się jeszcze zwyczaje, które z wielu względów przypominają czasy wieków średnich. Przedewszystkiem głęboko jeszcze nurtuje w sercach ludności idea krwawej zemsty, a zbrodnie wywołane najmniej znaczącemi szczegółami są na porządku dziennym. Że zaś i kobiety niemałą w tym względzie odgrywają rolę, udowadnia następujący wypadek: Przed kilku miesiącami ożenił się młody chłop z dziewczyną z Mani i przez pierwszy tydzień małżeńskiego pożycia czuli się oboje szczęśliwi i zadowoleni. Ale pogoda w młodem stadle nie trwała długo. Mąż był bardzo zazdrosny i pilnował żonę na każdym kroku. Zdawało mu się, że podczas odwiedzin w domu teściów zauważył coś podejrzanego w postępowaniu żony z jakimś młodym chłopakiem ze wsi, i zaczął czynić jej w obecności wszystkich gości wymówki. Młoda kobieta postanowiła nie puścić płazem tej obelgi i zemścić się przy sposobności. Wróciwszy do domu, młody człowiek, nie przewidując nic złego, udał się na spoczynek; zaledwie usnął, żona zbliżyła się do niego z ostrym sztyletem i przeszyła mu serce. Potem położyła się przy trupie i zasnęła. Nazajutrz odprowadzono ją do więzienia.

Ukarana zarozumiałość. Jeden z niezbyt wybitnych profesorów wydziału lekarskiego w Edymburgu, w Szkocji, Wilson, otrzymał jakimś sposobem honorowy tytuł „nadwornego lekarza królowej". Pragnąc zaimponować tym tytułem pacjentom, kazał przybić w poczekalni swojej zawiadomienie: „Dr Wilson zamianowany został lekarzem nadwornym królowej". W kilka godzin potem ujrzał pod tem zawiadomieniem wypisane przez jakiegoś dowcipnego pacjenta początkowe słowa narodowego hymnu angielskiego: „Good save the Queen", co znaczy po polsku: „Boże, chroń królowę".

Międzynarodowa wystawa fotografji amatorskich odbywa się obecnie w Hamburgu. Wśród 700 nadesłanych okazów, każdy zasługuje na miano dzieła sztuki. Wystawców jest 154, w tem 126 Niemców, 20 Austrjaków, 17 Francuzów, 13 Belgijczyków, 11 Anglików, 1 Polak i 1 Amerykanin. Nadesłały okazy: słynny wiedeński „Camera Club", paryski „Photo-Club", „Société Photographie de Lille", „Association belge de photographie" i inne. Wystawa jest doroczna; odbywa się zwykle w październiku.

Na szkołę w Białej złożył do administracji *Głosu Narodu* p. Edmund Siemsen, urzędnik kolei państwowej 3 złr. 76 ct., jako znaleźne od kwoty 38 złr. 63 ct.

HUMOR.

Gapski, nietęgo władający piórem, wpada wściekle na numerowego w hotelu.

— Proszę o książkę zażaleń!

— Ależ, proszę pana — tłomaczy się numerowy.

— Proszę o książkę zażaleń — miota się Gapski.

Podają mu tedy książkę zażaleń. Gapski chwyta książkę i, drżąc z gniewu, pisze:

„Mam zaszczyt zawiadomić administrację hotelu, iż ciepła woda, o którą proszę od dwu godzin, jest przedewszystkiem zimna, a nadto wcale jej nie ma...

I, syt zemsty, kładzie podpis swój pod zażaleniem.

Ścisłe określenie.

Raut. Pani domu co chwila zaznajamia z sobą ludzi, najzupełniej sobie obcych.

Wreszcie przychodzi kolej na Iksa i Ygreka. Po regulaminowem uściśnięciu dłoni Iks, jako człowiek dobrze wychowany, uważa za stosowne powiedziać słów kilka. Rzecze tedy, wpatrując się w oblicze Ygreka:

— Fizjognomja pańska jest mi znana. „Gdzieś" pana widywałem.

A Ygrek, myśląc o czem innem:

— O, to bardzo możliwe. Ja „tam" często bywam.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Szczakowa 27 października. Z kopalń mysłowickich wydalono wszystkich robotników włoskich.

Wiedeń 27 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał zwyczajnemu profesorowi Uniwersytetu lwowskiego dr. Tadeuszowi Pilatowi, tytuł radcy Dworu.

Wiedeń 27 października. Grecka rodzina królewska przybyła tu wczoraj rano *incognito* w przejeździe do Kopenhagi.

Wiedeń 27 października. Na przedmieściu Fünfhaus odbyło się wczoraj zgromadzenie antysemickie, na którem przemawiał dep. Schneyder. Schneyder uderzał gwałtownie na żydów i talmudyzm żydowski, dozwalający żydom w postępowaniu z Chrześcijanami nie krępować się żadnymi etycznymi skrupułami, a nawet polecający im dopuszczać się czynów wprost zbrodniczych. Następnie mowca poddał surowej i namiętnej krytyce postępowanie hr. Thuna. Obecny na zgromadzeniu komisarz policji rozwiązał wskutek tego zgromadzenie.

Z pośród tłumu słuchaczy padł nagle kufel i uderzył komisarza policji w głowę. Sprawcę aresztowano, towarzysze jednak zdołali go odbić. Nie wiadomo w kogo właściwie chciał on trafić, w Schneydra czy w komisarza. *Deutsches Volksblatt* utrzymuje, że był to socjalista, który chciał uderzyć Schneydra i tylko przypadkiem chybił celu.

Pola 27 października. Rodzina arcyksięcia Karola Stefana przybyła tutaj z Żywca na stały pobyt.

Bruksella 27 października. Książę Wiktor Napoleon przygotował się wczoraj do odjazdu z Brukselli do Paryża.

Marsylja 27 października. Okręt „Senegal" z kapitanem francuskim Baratierem delegowanym przez Marchanda i z Kiczenerem baszą przybył tu wczoraj rano. O godzinie 9 przed południem ruszyli obaj w dalszą podróż do Paryża. Podczas przejazdu kapitana, Baratier rozmawiał z jednym z dziennikarzy i potwierdził wiadomość, że misja Marchanda jest dostatecznie zaopatrzona w żywność. Przy odjeździe liczne tłumy odprowadziły Baratiera na dworzec kolei. Żegnano go grzmiącymi okrzykami: „Niech żyje Marchand! Niech żyje Baratier!" Kiczener odjechał tym samym pociągiem.

Lyon 27 października. Kapitan Baratier przybył wczoraj wieczorem do Lyonu. Na dworcu kolei zgotowano mu owację.

Dżuma w Wiedniu.

(*Telegraficzne informacje „Głosu Narodu"*).

Wiedeń 27 października. Stwierdzono, że dozorczyni Hochegger nie jest chora na dżumę. Cierpi ona tylko na zapalenie uszne, nie zaś na chorobę zakaźną. Stan zdrowia dozorczyni Pecha nie wykazuje istotniejszych zmian. W ostatniej nocy termometr wykazywał temperaturę ciała 38·8 Stwierdzono u chorej nieregularne funkcje serca.

Wiedeń 27 października. Dwie pomocnice dozorczyń internowano w szpitalu powszechnym. Powodem internowania było nagłe zasłabnięcie. Po bliższem zbadaniu nie spostrzeżono jednak żadnych objawów podejrzanych. Prawdopodobnie nie dżuma, lecz inna przyczyna jest powodem słabości.

Z parlamentu wiedeńskiego.

Wiedeń 27 października. Na wtorkowem posiedzeniu komisji ugodowej przemawiał dep. Dawid Abrahamowicz. Na wstępie oświadczył on, że przez agitację stało się znacznie łatwiejszem uczynić ugodę niepopularną, niż wyrobić uznanie o jej ważności dla obu połów monarchji. A jednak należy pamiętać, że w razie rozbicia się dzieła ugody, przemysł austrjacki może stracić swój rynek zbytu na Węgrzech, wskutek czego produkcja się zmniejszy, a dalszem następstwem będzie fakt, że zniży się płaca robotników i część ich pozostanie bez chleba. Zaprowadzenie granicy celnej między Węgrami a Austrją, wpłynie także na podniesienie się cen środków żywności. Co się tyczy kwestji bankowej, to stwierdza mowca, że równorzędność bankowa dawniej już istniała, a obecnie idzie tylko o zaprowadzenie równorzędności w zakresie administracji Banku. Nie wytwarza się tedy tutaj nic nowego. Nie należy się obawiać, aby większość rady generalnej przechylała się na stronę węgierską. Korzyść, jaką odniosą Węgrzy skutkiem równego podziału zysków bankowych, wyniesie zaledwie około 120.000 złr. Kwota ta, w obec ogromu ogólnej sumy, jest zaprawdę zbyt małą, aby mogła stanowić jakąkolwiek przeszkodę w zawarciu porozumienia. Żądanie ze strony Austrji, aby kwota została podwyższona, jest zupełnie uzasadnione ze względu na ustępstwa, jakie Węgrom poczyniono na innych polach.

Teraźniejszy stosunek do Węgier, może w pierwszym rzędzie stać się źródłem zamętu: opozycja węgierska dlatego obstaje tak uporczywie przy dotychczasowym stosunku kwoty, gdyż wie, że tym sposobem najbardziej zbliżyć się może do swego celu, t. j. do oderwania Węgier od Austrji w zerwaniu wspólności. Mówca oświadcza w końcu, iż wniesione przez Rząd przedłożenia ugodowe mogą stanowić substrat dla obrad subkomitetu i wywodzi, że dla przemysłowej produkcji Austrji nic nie jest szkodliwszem, jak dotychczasowa niepewność, w jaki sposób ułożą się w przyszłości stosunki Austrji do Węgier.

Wiedeń 27 października. Wczoraj odbyły się dwa posiedzenia komisji ugodowej. Na posiedzeniu rannem przemawiali dep. Gross, hr. Stürgkh, Kaftan, Chiari, Tollinger, Steinwender, Verkauf. Zakończono dyskusję jeneralną nad przedłożeniami rządowemi.

Po południu rozpoczęło się posiedzenie o $4\frac{1}{2}$. Wniosek Grossa o przejście do porządku dziennego i rozpoczęcie nowych układów z Węgrami został odrzucony 31 głosami przeciw 13. Tą samą większością 18 głosów uchwalono przystąpienie do dyskusji szczegółowej. Wiernokonstytucyjna wielka własność głosowała także za przystąpieniem do dyskusji szczegółowej. W dalszym ciągu przedsięwzięto wybór trzech subkomitetów, z których każdy liczy 14 członków.

Wiedeń 27 października. Przeciwko przystąpieniu do dyskusji szczegółowej nad ugodą głosowali: niemieccy postępowcy, niemieccy narodowcy, antysemici i socjaliści. Z prawicy brakowało 14 posłów. Za przystąpieniem do dyskusji szczegółowej głosowało 3 posłów z wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, 2 z grupy Mauthnera, 2 Włochów. Dep. Fort wstrzymał się od głosowania. Wniosek o wybór subkomitetów postawił hr. Dzieduszycki. Obrady subkomitetów zaczną się 3 listopada, do tego zaś czasu referenci przygotować mają swoje materjały.

Upadek gabinetu Dreyfusa.

Telegraficzne infor. „Głosu Narodu“

Paryż 26 października. Obity komisarz policji nazywa się Leproust. Obił go przeważnie sam Guerin.

Komisarz Leproust został obity za to, że wołał razem z żydami: „Precz z Francją, precz z armją!“

Posiedzenie Izby rozpoczęło się od tego, że prezydent Deschanel zawiadomił o zgłoszonych interpelacjach. Bezpośrednio potem wstąpił na trybunę Brisson przyjęty burzliwemi okrzykami: „Dymisja!“ Mowa Brissona ograniczała się zaledwie do kilku słów zawiadomienia o stanie sprawy Dreyfusa.

Deroulède przypomniał, że większość popierała tylko dlatego Brissona, ponieważ w jego gabinecie był Cavaignac. Pożałowania godną sytuację ministra wojny Chanoina poddał Deroulède sarkastycznej krytyce.

Nie ucichła jeszcze burza oklasków, towarzysząca słowom Derouleda, kiedy podniósł się minister Chanoine. Mowca wyłuszczył w jakich warunkach przyjął tekę i oświadczył, **ze jego opinje są najzupełniej zgodne z opinjami jenerała Zurlindena.** (Nieopisany entuzjastyczne oklaski). Mowę swą zakończył Chanoine słowami: „**Jako strażnik honoru armji składam powierzony mi urząd w wasze panowie ręce, i tu na tej trybunie zgłaszam moją dymisję.**“ (Entuzjazm. Niecichnący grzmot oklasków). Chanoine żegnany niesłychaną owacją, demonstracyjnie opuszcza salę obrad.

Brisson blady wstępuje na trybunę i oświadcza, że uchwała oddania sprawy Dreyfusa trybunałowi kasacyjnemu zapadła w obecności Chanoina. Należy zatem zganić postępowanie Chanoina, który wbrew wszelkiemu zwyczajowi zgłosił swoją dymisję na posiedzeniu Izby. (Gwałtowne oburzenie posłów przerywa mowę Brissona). Brisson kończy oświadczeniem, że rząd udaje się na naradę i że Izba zaskarbi sobie wdzięczność kraju, jeżeli zapewni przewagę władzy cywilnej nad wojskową.

Kiedy podczas przerwy w obradach Izby, Drumont w towarzystwie kolegów opuszczał *cercle militaire*, w którem jadł obiad, zebrany tłum zgotował mu imponującą owację, wołając: „Niech żyje armja! Niech żyje Drumont! Precz z żydami!“

Dep. Baumetz usiłował skłonić podczas przerwy, radykalistów, progresistów, skrajną lewicę i socjalistów, aby ratowali rząd, odraczając posiedzenie aż do czwartku. Oczywiście inne stronnictwa nie chciały o tem słyszeć.

O godzinie 4-tej po południu puścił Brisson pułk kirasjerów na ludność Paryża zgromadzoną na placu Zgody. Tłum uzbrojony, śpiewając marsyljankę i wołając: „Niech żyje armja!“ Wszystkie sklepy na placu Zgody pozamykano.

Faure kazał oświadczyć Chanoinowi, że może przyjąć jego dymisję tylko za pośrednictwem prezydenta ministrów. Faure ma być zirytowany nieuszanowaniem formalistyki ze strony Chanoina.

O godzinie 5-tej posiedzenie zaczęło się na nowo oświadczeniem Brissona, że dymisja Chanoina zgłoszona w sposób ubliżający zwyczajom została przyjęta a tymczasowy minister wojny wyznaczony zostanie wieczorem.

Brisson prosi, aby Izbę odroczyć do czwartku i powtarza zdanie o konieczności przewagi władzy cywilnej nad wojskową. Prośbie Brissona sprzeciwia się dep. Ernest Roche twierdząc, że i tak Izba zapóźno zwołana została. Hr. de Mun żąda wyjaśnień co do rzekomego wojskowego sprzysiężenia i domaga się nazwisk oraz dowodów. — Dep. Baudry d'Asson zarzuca rządowi, że armję pozwala znieważać. — Ribot oświadcza, że ma zaufanie do armji i nie chce, aby ją zaczepiano. Wszyscy republikanie są na tym punkcie zgodni. Projekt rezolucji przedłożonej przez Ribota brzmiał: „Izba uznając przewagę władzy cywilnej woj skową i wyrażając zaufanie do armji, która wiernie przestrzega republikańskich ustaw, przechodzi do porządku dziennego“.

Cavaignac wstępuje na trybunę oświadczając, że konieczną jest natychmiastowa dyskusja nad porządkiem dziennym Ribota. Socjaliści przyjmują go okrzykami: „Co słychać z brzytwą?“ Okrzyki te cichną jednak wobec entuzjastycznego przyjęcia wszystkich innych grup Izby.

Dwukrotnie zabierał głos minister sprawiedliwości Sarrien, twierdząc, że będzie żądał osobnej ustawy, aby napaści żydowskich dzienników przeciw armji karać.

Dotąd nie można było wszczynać procesów, bo wojsko nie chciało. Chanoine trzy razy odmówił sądowego ścigania redaktorów.

Przeciwko poprawce Mahyego wzywającej rząd, aby położył koniec kampanji i znieważaniu przeciw armji, **nadzwyczaj stanowczo oświadczył się Brisson, oznajmiając, że ta poprawka jest dla niego równoznaczna z projektowaną przez Bergera naganą rządu. Mimo to jak wiadomo poprawka ta przeszła w imiennem głosowaniu większością 53 głosów, później zas włączona do porządku dziennego Ribota uchwalona została 460 głosami przeciwko 28. W Izbie rozlega się okrzyk: „Precz z żydami!“**

Wniosek uchwalenia votum zaufania rządowi pochodził od socjalisty dep. Bertaux, odrzucony większością 32 głosów był tylko powiększeniem niesłychanej porażki rządu.

Posiedzenie skończyło się o $8\frac{1}{2}$ wnioskiem dep. Baudry d'Assona, **aby wszystkich ministrów z wyjątkiem jenerała Chanoina, tego dzielnego lojalnego żołnierza, postawić w stan oskarżenia.**

Wieczorem Faure przyjął dymisję gabinetu Brissona, powierzył mu jednak rządy aż do mianowania przyszłego gabinetu, przyczem przeznaczył ministra marynarki Lockroy do pełnienia tymczasowych obowiązków ministra wojny.

W nocy tłum urządził niesłychane owacje Deroulèdowi, Millevoye'owi, klubowi wojskowemu i redakcji *Libre Parole*. Wojsko nieustannie rozpraszało tłum. Deroulèdowi zakazano przemawiać.

Paryż 27 października. Wczoraj konferował Faure z wiceprezydentem Izby Leygues, który doradzał utworzenie gabinetu koncentracyjnego z umiarkowanym przewodnikiem. Największej szans dotychczas ma Ribot.

Również przyjmował wczoraj Faure wiceprezydenta Krantza, który oświadczył się także za unją republikanów.

Paryż 27 października. Mówią powszechnie, że minister spraw zagranicznych Delcassé w każdym wypadku zatrzyma swoją tekę w nowym gabinecie.

Paryż 27 października. Jutro rozpoczyna trybunał kasacyjny rozprawę o rewizji procesu Dreyfusa. W Paryżu panuje spokój.

Paryż 27 października. W sferach finansowych utrzymuje się następująca kombinacja ministerjalna: Constans, Barthou, Delcassé. Mówią, że Delcassé w każdym razie pozostanie na swojem stanowisku ministra spraw zagranicznych aż do zupełnego załatwienia sprawy Faszody. Także minister marynarki Lockroy może być zatrzymany.

Paryż 27 października. Prezydent rzeczypospolitej Faure przyjmował wczoraj przed południem prezydentów senatu i Izby, Loubeta i Deschanela, po południu zaś wiceprezesów Izb. Zapewniają, że Faure wytęży całą energję, by jak najprędzej zrekonstruować gabinet. Wielu senatorów i deputowanych wymienia Ribota lub Freycineta jako następców Brissona.

Wieczorna poczta.

Wiedeń 26 października. Biuro korespondencyjne ogłasza następującą depeszę z Paryża: „Tutejsza policja aresztowała rzekomego rosyjskiego oficera marynarki Mikołaja Hurkę (Gurkę), który w pewnym hotelu w Nizzy usiłował zamordować radcę stanu księcia Poluzowa i zrabował mu 100.000 franków. **Hurko jest podobno synem rosyjskiego jenerała.**

(Jestto autentyczna wiadomość o wypadku, o którym różnorodne wersje podały już od kilku dni doniesienia telegraficzne z Monte Carlo. Jak się okazuje, sprawca morderczego zamachu jest synem osławionego Hurki, b. jenerał-gubernatora warszawskiego. Godna latorośl koryfeusza prawosławia i apostoła caryzmu w zabranych przez Rosję polskich ziemiach! *Przyp. Red.*)

Gospodarstwo i handel.

Stan zbiorów tegorocznych przedstawia się, według urzędowych sprawozdań, odnoszących się do Austrji, jak następuje:

Owies dał dobry rezultat zarówno co do jakości, jak ilości. Też samo pszenica i żyto. Jęczmień pozostawia jednak dużo do życzenia. Kukurydza jest średnia. Hreczka za to dała zbiór o wiele lepszy, niż się spodziewano, podobnie jak len, który mniej się udał jedynie w krajach alpejskich. Zbiór buraków cukrowych został ukończony skutkiem pogody. Dały one zbiór niewielki co do ilości, zawartość jednak cukru zadawalnia w wysokim stopniu odbiorców.

Drobne wiadomości.

Wiadomości kościelne. Dyecezja krakowska: Odznaczony *expositorio canonicali* ks. dr Zygmunt Karaś, katecheta gimnazjalny w Wadowicach. — Mianowany egzaminatorem prosynodalnym, radcą i referentem Kurji biskupiej ks. dr Antoni Trznadel, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Komisarzami do nauki religji w szkołach średnich mianowani: ks. dr St. Spis w gimnazjum w Podgórzu. Ks. Józef Sbierajski w seminarjach męskiem i żeńskiem w Krakowie i w szkole żeńskiej PP. Benedyktynek w Staniątkach, ks. dr Antoni Trznadel w gimnazjum św. Anny w Krakowie. — Instytuowany na probostwo w Gierałtowicach ks. Józef Michalak, dotychczasowy ekspozyt w Izebniku. — Przeniesieni; ks. Jan Palica z Bierzanowa do Chochołowa, ks. Józef Mamak z Rajczy na ekspozyta do Izdebnika, ks. Stanisław Jagła przeznaczony do Rajczy.

Rekolekcje ludowe odbędą się w dalszym ciągu w dekanacie nowotarskim pod kierownictwem OO. Jezuitów: w Chochołowie od 22 do 31 października br., w Nowem Bystrem od 5 do 12 listopada, w Odrowążu od 5 do 12 listopada.

Zmarli: 11 września Jadwiga Szatkowska w klasztorze PP. Franciszkanek przy kościele św. Andrzeja w Krainie, przeżywszy lat 80. z tych 61 w zakonie; 12 września M. Urszula od św. Teresy w klasztorze PP. Karmelitanek Bosych na Wesołej w Krakowie, przeżywszy lat 77, w zakonie 53.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.